

Dzieci mimo woli

DZIECI MIMO WOLI — tak brzmi tytuł książki młodego komunistycznego pisarza francuskiego, Jacques Derogy, która wywołała ostatnio we Francji prawdziwą burzę dyskusji. Czy trzeba pozostawić kobietom możliwość swobodnego wyboru, kiedy i ile chcą mieć dzieci? Czy w związku z tym należy wprowadzić we Francji kontrolę urodzin, zabronioną dotychczas przez ustawodawstwo francuskie? Oto dwa zasadnicze problemy poruszone w książce Jacques Derogy.

Zimą bieżącego roku postepowy dziennik francuski „Libération” opublikował — podobnie jak polskie „Życie Warszawy” — serię artykułów poświęconych problemowi świadomego macierzyństwa. Książka Jacques Derogy potwierdza i rozszerza tezy zawarte w tych artykułach.

Problem świadomego macierzyństwa od dawna już jest przedmiotem ożywionych dyskusji zarówno w rodzinnym gronie jak i na forum publicznym. W parlamencie rozważa się obecnie możliwość anulowania ustawy z 1920 roku, która potępiała jako zbrodnię sztuczne przerywanie ciąży oraz używanie środków antykoncepcyjnych. Kilka ugrupowań deputowanych zajęło już w tej sprawie stanowisko, przedstawiając nowy projekt ustawy. Grupa postępowych deputowanych przedłożyła projekt ustawy, która stwierdza między innymi, że „kary wyznaczone przez ustawodawstwo dla zapobiegania sztucznemu przerywaniu ciąży nie zmniejszają ani ilości ani bezpieczeństwa tych zabiegów. Jak twierdzą specjaliści, na dwa wypadki ciąży, jedna jest zawsze przerywana przed czasem”.

Ustawa z roku 1920, uchwalona po pierwszej wojnie światowej, w której Francja straciła półtora miliona młodych mężczyzn, miała na celu wyrównanie strat wojennych i zwiększenie przyrostu naturalnego w kraju. Nie dała ona jednak spodziewanych rezultatów. W międzywojennym dwudziestolecu liczba urodzin wcale nie była wysoka, a liczba sztucznych poronień zmniejszyła się w bardzo niewielkim stopniu.

Każdego roku notuje się we Francji 600 tysięcy urodzin i tyle samo — jeżeli nie więcej — sztucznych poronień.

Zwolennicy świadomego macierzyństwa ściągali na siebie gromy oburzenia wielu przedstawicieli społeczeństwa. Najgoręcej protestuje oczywiście Kościół katolicki.

Na te wszystkie argumenty Jacques Derogy odpowiada, że nie chodzi mu bynajmniej o ograniczenie liczby urodzin czy wydalenie Francji, lecz po prostu o umożliwienie kobietom swobodnego macierzyństwa. A to zależy przede wszystkim od poprawy warunków materialnych rodziny.

Wiele kobiet francuskich spodziewa się, że Francja pójdzie w końcu za przykładem Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Chin, Szwecji i Polski, które wprowadziły już u siebie ustawy zezwalające na sztuczne przerywanie ciąży. Jest bowiem rzeczą paradoksalną, aby w kraju, który pierwszy uznał prawa człowieka, kobieta dotychczas nie miała prawa do swobodnego i dobrowolnego macierzyństwa.

Henryk Barański

Na arrasach czeka naród polski

Na polski skarb kulturalny zatrzymany w Kanadzie składają się: rękopisy kompozytorskie Chopina, manuskrypty łacińskie i polskie od XII do XVI wieku, pamiątki polskiej chwały wojennej z czasów Jana III Sobieskiego, jeden z najcenniejszych zabytków z XII wieku — ewangelista księżny plockiej Anastazji, a przede wszystkim miecz koronacyjny królów polskich (od XIV do XVIII w.), zwany Szczerbkiem. Rekojeseć tego miecza ozdobiona jest wspinającymi się płaskorzeźbami roboty głośnej szkoły leodyjskiej. Jest to dzieło niezwykle misterne, wysoce szacowane przez międzynarodowych znawców.

Wśród tych skarbów, będących najdawniejszymi pomnikami naszej kultury czołowe miejsce zajmują arras, to jest tkaniny obrazowe tkane

Wywiezione do Kanady w pierwszych miesiącach wojny bezcenne zbiory polskie, do dnia dzisiejszego znajdują się w tym państwie i nie szczepiają skutku braku należytej nad nimi opieki. Dotychczas rząd kanadyjski uzasadniał swą odmowę niechęcią oddania zbiorów rządowi Polski Ludowej, ale oto — jak dowiadujemy się ze słów byłego premiera „rządu” emigracyjnego Cat-Mackiewicza — właśnie ten „rząd”, który przekazał zbiory Kanadzie, czynił za premierostwa Mackiewicza starania o ich należyte zabezpieczenie, lecz bezskutecznie. Sprawa ta ma posmak wydarzenia w skali międzynarodowej i nie dziwiłoby się, gdyby znalazła się na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

czasie tego podziału około 20 mniejszych sztuk zaginęło bezpowrotnie.

W tym stanie rzeczy arras doczekały się wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej. Wkrótce po utworzeniu państwa polskiego zwrócone zostały przez rząd radziecki narodowi polskiemu. Trzeba tu zaznaczyć, że rząd radziecki a ściślej mówiąc Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych oświadczył, że zwrot arrasów i w ogóle polskich skarbów kulturalnych uważa za sprawę „godności rządu radzieckiego”. Zobowiązania swego dotrzymał, udzielając przy tym najdalej idącej pomocy delegacji polskiej w odzyskaniu rozproszonych skarbów kulturalnych. Poszukiwania i rewindykacje trwały od 1921 do 1928 roku pod kierunkiem znanego historyka sztuki Mariana Morelowskiego. Tylko dzięki dokładności inwentarza sporządzonego w 1768 roku, w którym podana była treść obrazowa i wymiary każdego arras, starania rewindykacyjne komisji mieszanej polsko-radzieckiej uwieńczone zostały powodzeniem.

Także i dzisiaj wracają stopniowo do kraju skarby kultury polskiej. Raz po raz z archiwów czy ze zbiorów muzealnych Kraju Rad otrzymujemy zabytki i dokumenty wagi historycznej, wywiezione do Rosji za czasów carskich. Obecnie rząd radziecki zwraca nam zbiory i dzieła sztuki zrabowane w Polsce przez hitlerowskich okupantów i ocalone przed zniszczeniem przez wojska radzieckie. Ostatnio zaś bratnia Republika Czechosłowacka przekazała nam w darze rękopis nieśmiertelnego dzieła Kopernika „O obrotach niebieskich”.

Jedynie Kanada pomimo usilnych 10-letnich starań odmawia nam zwrotu zbiorów nieopisanego wagi. Postępująca coraz bardziej normalizacja stosunków międzynarodowych nie może pozostać bez wpływu również na sprawę na szczytach wobec Kanady i należy się spodziewać, że nie daleki jest już czas, kiedy na zamek wawelski wrócą arras, aby być świadkiem nowego złotego wieku kultury polskiej.

złotosrebrną i jedwabną nicią w XVI wieku w sławnych wówczas warsztatach w Belgii. Wiemy je arrasami od pierwotnego miejsca wykonania podobnych dzieł sztuki w Arras. Ozdabiano nimi ściany zamku królewskiego na Wawelu. Było ich najmniej 156, a po burzliwych losach narodu dochowały się 132 sztuki.

Arrasy wykonane zostały na zamówienie dworu Zygmunta I Starego około roku 1553, według wzorów rysunkowo-malarskich sporządzonych przez najwybitniejszych artystów ówczesnej Belgii na czele z Michałem Van Coxie lub Coxie, zwanym flamandzkiem Rafaelem. Na tematykę ich składają się sceny biblijne, zwłaszcza z Potopu, sceny krajobrazowe i zwierzęce. Arrasy biblijne wysokości 5 m i różnej szerokości, należały do największych w świecie. Ze względu na panującą wówczas powszechnie modę osłaniania ścian arrasami, inaczej zwanymi szpalarami czy gobelinami, nie łatwo było uzyskać zamówienie na te tkaniny, lecz świetny dwór Zygmunta I miał przed innymi domami panującymi pierwszeństwo.

Ostatni z domu Jagiellonów Zygmunt August testamentem z 1571 roku zapisał arras Rzeczypospolitej. Po śmierci króla Urząd Podskarbiowski przejął w posiadanie ten bezcenny skarb, a opiekę nad nim roztoczył Sejm Rzeczypospolitej. Sumienni musieli być urzędnicy skarbowi, bo inwentaryzacja dokonana przez Urząd Podskarbiowski zdumiewa drobiazgowością i dokładnością. Dzięki tej sumienności łatwo było w naszych czasach odszukać i zidentyfikować arras Zygmuntowski.

Po upadku Rzeczypospolitej, a w szczególności po powstaniu kościuszkowskim generał carski Buxhoeveden, wywiozł z Warszawy do Petersburga 156 arrasów jako trofeum wojenne. Początkowo nie interesowano się zbyt tą zdobyczą. Arrasy leżały bezużytecznie w składach i marniały. Dopiero w połowie XIX wieku zaczęto je rozdáwać wielkim książętom i instytucjom państwowym, a część znalazła się w teatrach i muzeach. W



Arras z serii Wieża Babel

Rząd radziecki zwraca obecnie Polsce uratowane w czasie wojny przed zniszczeniem, po zrabowaniu przez hitlerowców, zbiory i dzieła sztuki.

Na zdjęciu: jeden z obrazów, które powrócą do kraju — „Sąd Ostateczny” Jana Memlinga, pochodzący z kościoła N. P. Marii w Gdańsku. CAF

Włodzimierz Krzyżaniak

Urok najpiękniejszej z nauk

NAJPIĘKNIEJSZEJ! — Taką dedykację nosiło jabłko rzucone podstępnie przez boginię Niezgody w grocie uciekających wspomnień kanek Olimpu. Niezrównana w swym polocie i wdzięku fantazja starożytnych Greków wyrokiem Parysa przysądziła wyróżnienie Afrodycie, bogini miłości. Czy słusznie? W górach Ida Parys znalazł się wśród roju rywalizujących o jabłko pierwszeństwa najurodziwszych istot. Mitologia wspomina uczciwie, że na wyrok Parysa wpłynęły kokieterne obietnice laureatki...

GWIAZDY MILCZA — CZŁOWIEK PYTA

Można natomiast bez konkursowego sądu przewidzieć, że według opinii przytłaczającej większości pracowników i miłośników nauk triumfujące insygnium: „Najpiękniejszej!” przypadłoby najbardziej też wśród nauk bezinteresownej. Imię jej: Astronomia.

Najpiękniejsza, bo urzeka wyobraźnię każdego. Najszersza, bo, jak podkreśla Arago, nie potrzebuje sztucznych upiększeń. Najbardziej bezinteresowna, bo pragnie tylko na syć nieposkromioną badawczą ciekawość ludzką, pozwalając jej sięgnąć w niezmierzona otchłań Wszechświata.

Kogoż z nas nie urzekło choć raz w życiu pięknem nieba letniej rozgwieżdżonej nocy? Ko muż Wszechświat nie wydał się wspaniałym i zarazem pełnym zagadek? Dokąd prowadzi Droga Mleczna? Tylko ludzie nas, że dokądś wiedzie — tak przestrzega poeta — a niebo się bezradnie gwiazdom tłumaczy. To nie wyjaśnia nam niczego. Jakimże kompasem kierować się wędrując wzrokiem po niezmiernym oceanie Wszechświata, usianym miliardami wysp materii? Wiemy, że nasz glob jest w tym ogromnym tłumie tylko bardzo pospolitą i skromną miarą bryłą, wyróżniającą

się jedynie lepiej poznaczonym ruchem i środowiskiem biologicznym umożliwiającym życie. Gwiazdy milczą, a człowiek pyta. Jakże naprawdę wielki jest Wszechświat, który nas otacza?

Astronomowie mają niejako natrętą ciekawość dzieci. Ale nie zadowalają się, jak one, wykrętą odpowiedzią, lecz szukają jej sami wytrwale. I trudno wprost orzec, o której „godzinie” początków ludzkiej cywilizacji zjawiała się po raz pierwszy najpiękniejsza z nauk — astronomia — i grono jej pierwszych wielbicieli. Przez tysiące lat nie postarzała się i nie straciła nic ze swej świeżości. W lipcowy i sierpniowy wieczór pod naszą szerokością geograficzną świecą nad naszymi głowami te same światła

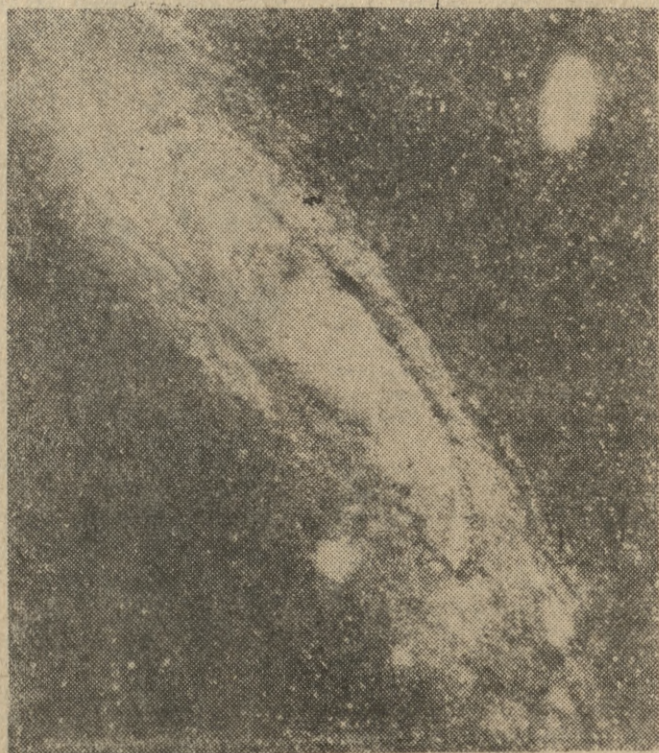
Wszechświata, które urzekały starożytność.

CYRKLEM PO MODELU WSZECHŚWIATA

Widzimy Wszechświat, a zapewne niecały, nieuzbrojonym nawet okiem — spokojny blask planet i Księżyca, pozorną promienistość i migotanie światła gwiazd.

„Spójrz na gwiazdy przez... ucho igielne — radzi Leonardo da Vinci — a zobaczysz wtedy gwiazdy tak małe, że nie może być nic mniejszego”. Astronomia dopiero przynosi nam odpowiedź o ich prawdziwej wielkości i odległości. Obala błędne wyobrażenia, że panuje na nich martwość i zastój form od czasu. Tam, w gigantycznych

(Ciąg dalszy na str. 4)



Spiralna mgławica w gwiazdozbiórze Andromedy, widoczna gołym okiem jako słaba mgiełka. To rojowisko milionów gwiazd leży od nas w odległości 6.990.575.000.000.000 km!

STANISŁAW KAMINSKI



W gmatwaniu konarów dębowych noc sierpniowa ma swoje gniazdo. Poprzez liście jak oczy sowy świecą dwie nieruchome gwiazdy.

W taką noc można usiąść na ziemi pod dębem, spokojnym szumem i szeptami, i myślnie cichymi przywoływać do siebie zadumę.

Strunę lata sierpień napina — do granicy, aż stroi dźwięcznie. A ja stroję te stroje, które przemienia, tyle że własne, choć niezręczne.

Noc jest ciepła, a w sercu drżenie. Lato w zenit wstępuje pomalutko... I już tylko jeden krok do jesieni — w chłód rozważny, w ciepłą dojrzałość.

Sensacje i ciekawostki z IX Festiwalu

Należę do tych, którym się „Warszawska Syrena” na ogół podoba. Jest to film w pomyśle i wykonaniu nowy, chwilami poetycki, z pięknymi zdjęciami. Jest jednak rozwekły i ma bardzo złe dialogi. To też baliśmy się przyjęcia tego filmu zagranicą i informowaliśmy o nim ostrożnie. Polityka okazała się słuszną. „Syrena” odniosła średni sukces. Wszyscy bez wyjątku narzekali na ohydny charakterystykę, która np. przyczyniła się do tego, że młoda i ładna Polomska jest na filmie brzydsza i starsza co najmniej o 5 lat.

Najzabawniejszym filmem dnia (zwłaszcza dla delegacji węgierskiej) był film „Gdy pomyśle o Piroscie”. Jest to barwna komedia dramatyczna, której akcja rozgrywa się „na Węgrzech” namalowanych w postaci „Landschaftów” w jednym z zachodnio-niemieckich atelier. Film byłby straszny, gdyby nie przepiękna a nieznaną u nas dziewczyną w roli Pirosczy. Dawno na ekranie nie było tyle wdzięku, naturalności i młodości.

Najbardziej wartościowym filmem (ukazany poza konkursem) jest „Brak już miejsca dla dzikich zwierząt” — film z wyprawy do Afryki doktora Grzimka. Dr. Grzimek jest nie tylko znakomitym znawcą i miłośnikiem przyrody, ale i świetnym filmowcem. Film o pięknej myśli przewodniej („nie zabijajcie dzikich zwierząt, gdyż za 20 lat znikną zupełnie z powierzchni ziemi”) został przyjęty owacyjnymi



Jean-Marc Thibault w świetnym, sensacyjnym filmie francuskim (szerokoekranowym) Alexandra Joffe pt. „Niedzielnego mordercy”.

oklaskami. Przepiękne zdjęcia Afryki i życie dzikich zwierząt w intymnym zbliżeniu — to dwa atuty filmu, który winien być zakupiony do Polski.

Szeroko reklamowany film „Zmysły” Viscontiego, który Włosi uważają za swe szczytowe osiągnięcie, olbrzymią większość publiczności rozczarował. Jest w tym trochę winy Włochów, którzy (w przeciwieństwie do nas) mówili zbyt dużo o swym filmie. Oczekiwano arcydzieła. Jest to film dobry,

dotychczasowy. Przybył kiedyś do Picasso i na widok nowego obrazu spytał „co ten obraz przedstawia”. „600 000 franków”. „Długo odpowiesz Picasso. Długo to filmie Clouzota. Co on przedstawia? Chyba z 50 000 000 franków. No, ale przynajmniej skromnie, że po prostu do tego typu sztuki nie dorosłem.

Na zakończenie zabawną przygodę festiwalową. W małym kinie, gdzie odbywały się pokazy komercyjne, siedział obok jakiegoś pana, który stwierdził, że nie jest ani cudzoziemcem ani Czechem. Gdy spytałem się kim jest odpowiedział: Słowakiem. A czym pan jest z zawodu? Księdzem. Czy w takim razie mogę spytać, jak ksiądz dostał się na tę salę, gdzie sprzedaje się i kupuje filmy? Prowadzę amatorski klub filmowy w miejscowości X i chcę się przyjrzeć jak wygląda światowa produkcja...

Jak widać nie brak na świecie zapalnych filmowców...

Leon BUKOWIECKI

Przemysław Bystrzycki

SKOCZEK

(Fragment powieści pt. „Operacja Milczący Most”)

W dzisiejszym numerze „Nowego Świata” drukujemy pierwszy (z trzech jakie zamieścimy) fragment powieści Przemysława Bystrzyckiego pt. „Operacja Milczący Most”

I

To prawda, że Sypniewicz tym razem modlił się o pogodę. Po wyznaczeniu początku okresu czuwania i po zawiadomieniu tamtych o gotowości na przyjęcie człowieka, pragnął aby pierwszą część samej operacji przebiegała jak najszybciej.

Doświadczenia nabyte w okresie „aklimatyzacji” i mrowe dokumenty osobiste opancerzały w powłokę bezpieczeństwa — to prawda. Jeździł więc pociągami jak miliony ludzi w Polsce, grał rolę redaktora, rzecz trudna do sprawdzenia na kolskiej głuszy. Z chwilą jednak, gdy pierwszy raz nacisnął klucz nadajnika, sytuacja zmieniła się radykalnie. Promieniował polem, możliwym choć nie łatwym do wykrycia przez geomietrię. Od tej chwili każdy fałszywy krok, każdy pechowy zbieg okoliczności mógł zniszczyć misterną tkaninę fałszów, rozłożoną w obawie przed zdemaskowaniem. Na przykład owa kombinacja z rzutem. Któż uwierzy, że błądził teraz wśród nocnego lasu i świeci latarka w niebo dla obserwacji astronomicznych. Wypatrywał przecież nie ciał niebieskich, lecz wojskowej amerykańskiej maszyny, która posłać miała nad tą ziemią oczekiwany człowiekiem. O pogodę więc modlił się żarliwie.

Przedpołudniowa depesza, wysłuchana u Hryni zapowiedziała przyłot skoczka na dzisiejszą noc. Pięknie powiedziane: na dzisiejszą noc. A jeśli mgłą nanieś od morza i warstwa nieprzeniknionej waty zakryje polanę? Lub jeśli wiatr mocny powieje, kto od-

Temat bliski i zapomniany

Wyzucie aktualności tematu literackiego jest umiejętnością nader ważną, w pewnych wypadkach nawet nieodzowną dla współczesnego pisarza. Taki temat jest przecież częścią, jeśli nie wielką i absorbującą wielu ludzi częścią życia, którą chcieliby oni jak najszybciej, jak najpiękniej, jak najprawdziwiej oglądać w powieści, wierszu, obrazie, dramacie, filmie. Takie odbicie ich życia w sztuce zachęca bowiem wielu do tym aktywniejszego działania i pracy, pomaga im jaśniej rozumieć błędy i kłeski i lepiej wykorzystywać osiągnięcia i zwycięstwa. Pisarzom warszawskim jest więc chyba najbliższa odbudowa i życie stolicy, krakowskim — Nowa Huta, śląskim — sprawy i ludzie kopalni — a poznańskim?...

Odpowiedź jest krótka, choć może niespodziewana: Ziemię Zachodnią, Ziemię Odzyskaną. Nieoczekiwana dlatego, że obserwatorowi naszego ruchu wydawniczego rzuca się w oczy nikłość literackiego pokwitowania tego rodzaju tematyki przez naszych, a szczególnie poznańskich pisarzy. Po początkowym okresie (lata 1945/47) ogólnego „rzucenia się” pisarzy i czytelników na tę tematykę, Ziemię Zach., ludzie na niej żyjący i pracujący, repatrianci i autochtoni nader rzadko stają się bohaterami utworów literackich. A oni właśnie szczególnie potrzebują, proszą, żądają książek o własnym, trudnym, ale jakże wartościowym dla całego narodu życiu.

Pisarskie środowisko poznańskie jest szczególnie powołane do zadośćuczynienia takiemu zamówieniu społecznemu. Reprezentujemy jedno z najsilniejszych — ilościowo i gatunkowo — zbiorowisk pisarzy, wysuniętych na zachód. Pisarze i działacze kulturalni we Wrocławiu, Opolu, Olsztynie, gdzie istnieją samodzielne oddziały ZLP, z trudnością mogą sprostać licznym bieżącym po-

trzebom swoich regionów, sygnalizując na nich również z tej przyczyny częste, nieliterackie obowiązki społeczne, czasu dla własnej twórczości pozostaje niewiele. Mogą im w niej pomóc właśnie pisarze Poznania, którzy z racji analogicznego położenia geograficznego i historycznego, posiadają na pewno więcej zrozumienia i „wyzucia” dla problematyki „zachodniej” niż literaci z centralnych okolic Polski.

Niestety, takiej teorii nie odpowiada w dostatecznej mierze poznańska praktyka literacka. Pisarza, który niemal bez reszty poświęcił się artystycznej realizacji wypunktowanych wyżej problemów w przekroju współczesnym i historycznym mamy właściwie tylko jednego: Eugeniusza Pauksztę. Sprawom tym poza tym poświęcił również znaczną część swojej publicystyki Aleksander Rogalski i Leszek Prorok (ten ostatni również jako nowelista), a reszta?...

Nie można zwalać całego zagadnienia na barki 3 literatów i kilku dziennikarzy. Nasilenie propagandy rewizjonistycznej z jednej strony, „trudno-

ści wzrostu” i współzycia repatriantów i nowoosiedleńców z autochtonami z drugiej — wszystko to wskazuje jasno na potrzebę coraz większej ilości publikacji, powieści, wierszy, sztuk teatralnych, które by jasno, spokojnie i celnie artystycznie ukazywały prawdziwą, niepolakierowaną, ale i niezafałszowaną, rzeczywistość naszego życia na Ziemiach Zachodnich. W poznańskim przypadku szczególnie zamieszkiwanie pisarzy w pewnym regionie, obserwacja jego codziennego życia i ludzi — nakłada na nich szczególne obowiązki.

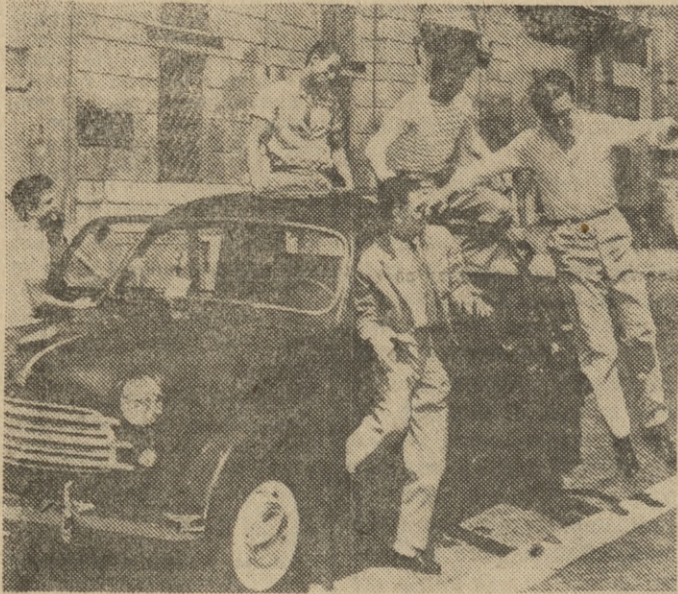
Myślę, że bicie z tego powodu na alarm nie jest wcale objawem panikarstwa społecznego i kulturalnego. Obserwowałem niedawną, prasową dyskusję nad twórczością i brakiem twórczości literackiego Koła Młodych; rzecz znamienita, że właściciel żaden z dyskutantów nie podkreślił mocno konieczności i obowiązku zajęcia się przez młodych pisarzy problematyką „zachodnią”. A może by warto właśnie nad tym rozpocząć dyskusję?

Zbigniew PĘDZIŃSKI



W Schaerbeek (dzielnica Brukseli) odbył się wyścig samochodowy, w którym wzięły udział wozy sprzed 1925 r. Na zdjęciu: start wyścigu na placu Collignon.

Fot. — CAF



Scena z komedio-dramatu włoskiego (na szeroki ekran) „Rzymskie opowieści” — Francioliniego.

TOIOWO

Konrad Adenauer, który zaczyna się w romansach kryminalnych, pracował podczas wakacji nad powieścią detektywistyczną; zapytany jak daleko posunął akcję w swym romansie odpowiedział: „Powieść mam już dość daleko zaawansowaną, lecz brak mi jeszcze kilku dobrych scen zabójstw lub czegoś podobnego.”

Pewien obywatel miasta Atlanta (USA) jest nie tylko wielbiciele muzyki operowej, lecz również wyścigów konnych. Gdy pewnego razu wysłuchiwał opery „Don Pasquale”, nastawił podczas trwania spektaklu kieszonkowe radio, aby wysłuchać komunikatów z toru. Z wielkim trudem zmuszono go do opuszczenia widowni.

Amerykański producent filmowy Todd powracając z Moskwy oświadczył, że uzgodnił projekt zrealizowania wspólnego filmu amerykańsko-radzieckiego pt. „Wojna i pokój” według powieści L. Tołstoja. W filmie tym, nakręcanym w ZSRR, grać będą aktorzy radzieccy, amerykańscy, francuscy i angielscy.

Sophia Loren nakręca w Hiszpanii z Amerykaninem Frank Sinatra film pt. „Duma i namienność”. (Niechby już nam ją wreszcie w jakimś filmie pokazano!)

Podczas Festiwalu Filmowego w Cannes artyści amerykańskie Marlene Dietrich i Ginger Rogers, były tak gorąco przyjmowane kwiatami przez publiczność, że doznały obrażeń zewnętrznych. W tym samym czasie angielska gwiazda telewizyjna Sabrina, otwierając w Sheffield nowy magazyn mody, została dosłownie „rozabrana” przez swoich wielbicieli.

cielo mrowie emocji. Daleki przeciągły bek dobiegł gdzieś z głębokiego, ciemnego gąszczu.

— Hołodraniec szuści — wypykał chłop znad fajki. Olbrzymia sylwetka przysiadła do ziemi, kilka patyków dorzucił do nikłych płomieni, czerwienią oświetlających ich twarze.

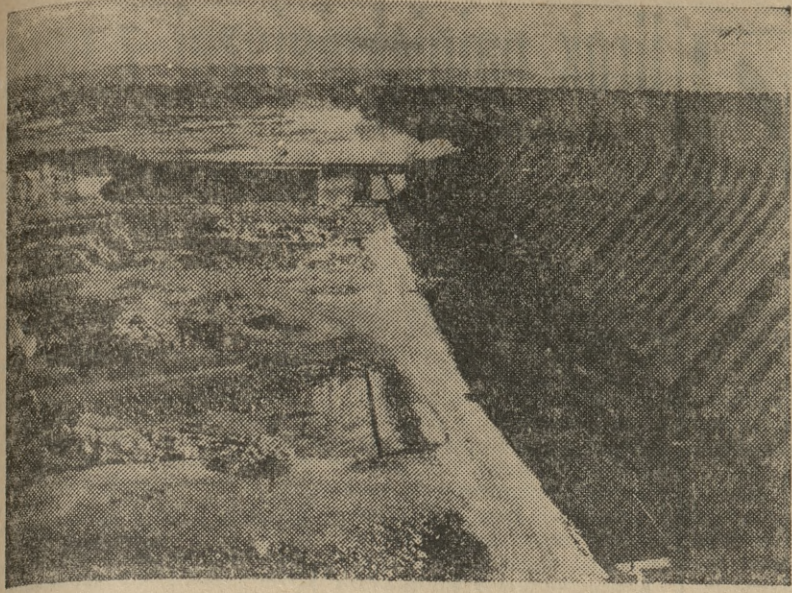
— Jaki hołodraniec, co za hołodraniec?

— Ano, wiadomo, samiec, jeleń — wieloletek, piękna sztuka — młasnaj językiem z wyraźną satysfakcją. — Grasz tak od samego początku jak tylko nastałem w rewirze. Czasem i ręka swędziła — poskrobał się znacząco w ogromną łapę — puknąć by z jakiej rury, ale sumienie nie pozwoliło. Kocha się las, ho, ho — chwalił siebie — i zna się las, a jakże.

— Wojenna zaprawa nie zszła na psy — Sypniewicz mi-



Rys. Ludomir Kapczyński



Widok zapory wodnej na Nilu pod Assuanem od strony zachodniej.

Fot. — CAF

EGIPT zrzucił ostatnie okowy

Zasadniczymi warunkami rozwoju gospodarczego Egiptu jest nacjonalizacja Kanału Sueskiego i stworzenie szeroko rozbudowanego, nowoczesnego systemu irygacyjnego, opartego o wielkie tamy wodne na Nilu. Dlatego też rząd egipski od dawna planuje budowę olbrzymiego sztucznego jeziora i zapory koło Assuanu, a w ub. tygodniu upaństwowił Kanał.

Egipt jest krajem cierpiącym na brak terenów uprawnych. Chociaż bowiem ogólna jego powierzchnia jest duża (994.300 km²) to trzeba pamiętać, że 95% kraju zajmują pustynie, zupełnie nie nadające się ani do uprawy, ani do zamieszkania. Niemal cała (99%) 23-milionowa ludność „kraju piramid” słończona jest na wąskim skrawku ziemi w dolinie i delcie Nilu oraz w kilku większych oazach. Gęstość zaludnienia dochodzi tu do 520 mieszkańców na 1 km². Stolica Kair liczy 2,1 miliona mieszkańców.

W delcie i dolinie Nilu uprawia się pszenicę, ryż, jęczmień, trzcinę cukrową, kukurydzę, a przede wszystkim bawełnę, która daje połowę dochodu narodowego. Bawełna egipska uważana jest za najlepszą na świecie. Aby jednak rozszerzyć pola uprawne, trzeba przeprowadzić

mo woli, patrząc po gwiazdach przypominać stare sprawy. — Te znajomości z „leśnymi” chyba z tamtych czasów, co?

Wstał, od trawy ciągnął wilgocią, sprawdził światło latarki mierząc smugą ku ziemi. Jeleni? Pewnie ten co wtedy zagroził drogę do Hryniowej meliny. Tak świecił rogami jak neonem.

Leśniczy spokojnie przyjął epitet o „leśnych”, coś odrzekł pod nosem, ale Sypniewicz truchtem odbiegł od ognia i słowa tamtego zgubił. Patrzył w górę, patrzył, patrzył. Cały był teraz skupiony w swoim wzroku.

Nagle ryknął, aż drzewa oddały słowa. — Dosypuj do ogniska, duży ogień, jak największy!... Już idzie... O! O! — pokazywał wyciągniętą ręką dalekie czerwone i zielone światło, ledwie widoczne.

Od tej chwili wypadki następować zaczęły w szalonym tempie. Jeszcze leśniczy próbował czas wstrzymać. Wstawał, jak to on, ocieślał, z godnością krzątał się koło suchych liści. Sypniewicz na ślamazarną ołbrzymia, widoczną na tle liwego ognia, zareagował groźbą użycia broni.

Samolot jak czarna wałka, szedł na nieszczerze boki, mógł nie dostrzec sygnałów. Spod nóg Sypniewicza wystrzelił długi cien nikielny w mroku — groźba poskutkowała: słup ognia odpychał noc. Obejrzał się jeszcze — czarna postać pracowała posłusznie koło wysokiego płomienia.

I wtedy celując reflektorem we wałkę dał światło. „S” — trzy krótkie błyski. Odczekał, powtórzył.

Maszyna idąca wysoko głębokim skrzętem wzięła kurs na nich. Ze skrzydeł wystrzeliły czerwone litery, jedno długie światło i trzy błyski: „B”. A więc widzieli ich, a więc zaraz nastąpi uroczystość. Dokładny Thortone i tym razem nie zawiodł. Hura! „S” i „B” to po czyste litery „Silent Bridge Operation”, czyli „Operacji Milczącego Mostu”.

Z kolei rozpostarty na ziemi powtórzył: mruganie. Odpowiedzieli jak przedtem, już nad

Kanał Sueski jest największym na świecie. Długość jego wynosi przeszło 160 km. Próż tego posiada on około 5 km dodatkowych kanałów do przystani. Szerokość Kanału waha się w granicach 60—70 m, a jego głębokość sięga 12,9 m, co umożliwia żeglugę nawet wielkich statków.

budowę wielkich tam spiętrzających wody rzeki żywcielek — Nilu oraz budowę kanałów do prowadzących wodę na pola.

Dotychczasowy rezerwuuar tamy pod Assuanem może pomieścić 5,6 miliarda m³ wody, a zbiornik przy zaporze koło Gebel Aulia wykonany w 1937 r. zawiera jej 2 miliardy m³. Ponadto istnieją jeszcze tamy w Esna, Nag' Hamadi, Assiut, Zifta i przy rozwidleniu Nilu poniżej Kairu. Tama Nag' Hamadi zaopatruje w wodę prowincję Gira, a zbiornik koło Esna rejon Qena. Wszystko to jednak nie wystarcza na obecne potrzeby rolnictwa, nie mówiąc już o planach rozwoju kraju.

Wielka zapora — wielką nadzieją

Oto dlaczego wylania się obecnie paląca potrzeba zbudowania

wielkiej 6-kilometrowej nowoczesnej zapory wodnej na Nilu, niedaleko dotychczasowej tamy w pustyni Saad El Aali — 20 km na południe od Assuanu. Powstała w ten sposób jezioro długości około 600 km miałoby 24 razy więcej wody niż dotychczasowy rezerwuuar assuański. Zbudowano by również wielkie hydroelektrownie, które by stworzyły bazę energetyczną dla przemysłu egipskiego oraz stacje pomp, rozprowadzające wodę ze zbiornika do odległych pustynnych zakątków kraju. 30 wielkich turbin o potężnej mocy 3,6 miliona KM dostarczałoby rocznie 10 miliardów kilowatogodzin. Starczyłoby to nawet na uruchomienie ciężkiego przemysłu, uwzględnionego w planie rozwoju gospodarczego Egiptu.

W sprawie budowy zapory assuańskiej Egipt musi dojść do porozumienia z Sudanem, który w rozdziale wody z Nilu jest pokrzywdzony. Obecnie bowiem Egipt otrzymuje rocznie 48 miliardów m sześć. wody, a

— zabobonnie przeżegnał się potrójnie, wznosił dionie. — Z góry gada, ale światłości nie widzi!

Sypniewicz spojrzał. Kilka metrów nad nim, wśród czarnych gałęzi chojara dojrzał człowieka. Powyżej biała czasza jak obłok odbijała sylwetkę. Człowiek zawieszony na szelkach z nonszalaną odsuwał się nogami od pnia i w ten sposób bujał beztrąsowo jak na huśtawce.

— Jak długo tak można wytrzymać? — zapytał. — Może zejść pomożecie?

Hryn oddychał ciężko. Przetarł oczy, czapkę z powrotem nasadził. Przeżegnał się raz jeszcze, splunął na sporą odległość. Niepewnie uniósł głowę.

— Wiaż, człowieku, wiaż — popędzał już Sypniewicz. — Zdejmuj gościa i spadrochonu nie zapomnij zabrać.

Spadrochona zakopali pod drzewem. Leśniczy próbował targować się o te kilkanaście metrów jedwabiu. Dobry, materiał dobry. We wojnę u chodził w koszuli z tego, mocna jucha, trochę tylko potliwa. Szkoda takie dobro na zmarnowanie puścić. On zdobyc już tak ukryje, że sam diabeł nie znajdzie.

— Dajcie panie, zabrać. Zonny, dzieci się nie ma, człek wy darty na nic. — Choćby pół. O tu, nóż, zaraz rozetnie, odkroi kusoczek maleńki.

Sypniewicz był nieustępliwy. Zakopać — i kropka. A bo to mało zarobił chłop na całym interesie. Zamiast zawracania głowy niech lepiej ogień na polanie do reszty zgasi i popiół rozrzuci. Ślady dokładnie zatrzeć.

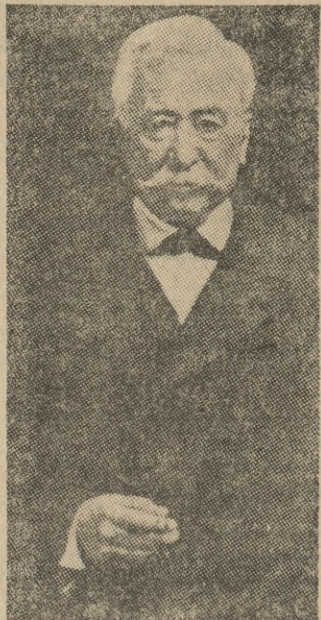
Dopiero w leśniczówce, do której dotarł po trzech godzinach lekko ubezpieczonego marszu, przyjrzał się Sypniewicz zrzutkowi. Barczysty, postawny, o solidnym czerwonym karku i włosach jakby powleczone cynobrem. Wyrażała, czerwona blizna, niby żywe mięso biegła nad prawą brwią.

Tamten rozglądał się w koło lekko zmrużonymi oczami. W pewnej chwili zimny blask zrenie musnął Sypniewicza. Mrowie przebiegło po plecach. Takim lepiej nie wchodzić w paradę.

Sudan tylko 4 miliardy. W związku z budową tamy trzeba będzie także pomyśleć o przesiedleniu 50 tysięcy mieszkańców miasta Wadi Haifa w Sudanie, które zostanie zatopione.

Drogą niezależności narażonej

Ważniejszą jednak kwestią od tych kłopotów jest zdobycie 0,5 miliarda funtów na gigantyczne przedsięwzięcie. Skąd je wziąć? Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju miał dać 200 milionów dolarów, a Anglosasi i Amerykanie 70 milionów. W zamian Amerykanie wysunęli szereg warunków politycznych, których przyjęcia Egipt stanowczo odmówił. Kiedy w następstwie tego rządu angielski i amerykański cofnęły przyznane kredyty, Egipt postanowił sam zdobyć pieniądze na budowę. Pieniądzy tych mają dostarczyć dochody z Kanału Sueskiego i to bardzo poważnie,



Budowniczy Kanału Sueskiego Ferdynand de Lesseps

w ostatnich bowiem latach wynosiły przeciętnie po 26 milionów funtów egipskich rocznie. Tak więc Egipt sięgając po Suez, jako niezależne mu źródło dochodów, wybrał także niezależność narodową, będącą gwarancją dalszych jego sukcesów gospodarczych i politycznych.

Mgr W. E.

— Jestem „Rudy” i tak mnie nazywacie. Spijacie mu cholernie. Podróż wymordowała, pół doby w powietrzu. Od jutra staję do roboty. Kraju od wojny nie znam, czyli jestem jak noworodek.

Siedzieli w izbie pod dachem, przystrojonej po ścianach jak dawniej pękami ziół. Za to skrzynki z amunicją nie piętrzyły się już pod zruddziałym brezentem. „Chłopi — sokoły” zairzały zapewne gdy Sypniewicz bawił w Nowinie i opróżnił arsenał.

— Żadnej styczności z władzą — ciągnął przybyły. — Jestem człowiek nerwowy, mogę narobić bigosu.

Teraz czekał już tylko na samochód, który przyrzekł im dostarczyć wszystkich Thortone. Jak to zrobić? — nie ich interes. Ich interes dojdzie do Nowiny, zabrać co swoje, a raczej spuściznę „Zygryda”, z powrotem na Mazury, „most” i za dwa, trzy dni najpóźniej, cały aparat bezpieczeństwa już nie nie wskóra, granica wód terytorialnych przeskodzi, jeśli nawet pościg ruszy za nimi. Pościg? — bzdura. Kto zdąży skupić siły, wydać instrukcje, poderwać maszynę. Zaledwie trzydzieści kilometrów dzieli leśną kryjówkę od strefy bezpieczeństwa. Sypniewicz dobrze wyliczył na Hryniowej mapie. Aż śmiech powiedział odległość równą połowie dnia forsownego marszu. Dziesięć minut lotu wolną Dakotą. Tak, sprawa wyglądała bezpiecznie.

Za to dojazd do schowku trochę jak skok psu w gardło, zwłaszcza, że „Rudy” mimo wyjątkowego karku i sylwetki boksera wagi półciężkiej zdradzał dziecinny brak orientacji w sprawach krajowych. Mówił ze strachem niby o styczności z władzami, a zapewne ciekaw zetknięcia z ludźmi w ogóle. Wracając z ładowiska pytał o to i tamto, dawał dowody przykładowej nieznajomości terenu. Cóż — pośpiech winien. Czas istotnie działa przeciwko nim.

Drugi fragment powieści „Operacja Milczący Most” pt. „Wokół meliny” zamieścimy za tydzień.

Kartki z dziejów KANAŁU SUESKIEGO

Nauka o Ziemi mówi, że ten zakątek Bliskiego Wschodu, przez który przechodzi Kanał Sueski, miał inną formację w zamierzonych czasach. Morze Czerwone posładało wówczas połączenie z Oceanem przez Morze Śródziemne i dopiero w okresie miocenu (formacji trzeciorzędowej), gdy wypiętrzyły się nasze Tatry i Karpaty, podniósł się również grunt pomiędzy Morzem Czerwonym a Śródziemnym. Nie mogło to się spodobać człowiekowi, który komunikację wodną uważał za najlepszą. Postanowił przyrodę zmienić na swoją korzyść i przebić zaporę pomiędzy Morzem Śródziemnym a Zatoką Perską.

Odtąd zaczynają się dzieje Kanału Sueskiego. Są one stare, jak stara jest historia człowieka na Bliskim Wschodzie. Już kronikarze i historycy starożytni: Strabo, Herodot, Pliniusz i Diodorus mówią o pierwszych kanałach w różnych wersjach. Według Strabo, faraon egipski Sesostris, który żył dwa tysiące lat przed naszą erą — miał rozpocząć pierwsze roboty „przed wojną trojańską”. Herodot i Diodorus przypisują faraonowi Necho (600 lat przed naszą erą) podjęcie pierwszych robót ziemnych. Herodot pisze, że zgłębiono wówczas z grodu, wysiłku i upału 100 tysięcy Egipcjan, co na owe czasy jest liczbą ogromną. Dariusz I perski podjął roboty na nowo, lecz wkrótce je porzucił, gdyż powiedział mu, że Morze Czerwone leży niżej niż Śródziemne i że wody tego morza zatopią cały Egipt.

Ptolomeusz rzymscy, jak pisze historyk Strabo, nie zlekcił się tej przeszkody i dokończył budowę, czyniąc kanał przy pomocy słuz i tam żeglownym. Kanał, który cesarz rzymski Trajan kazał pogłębić, szedł od Suez do wschodniej odnogi Nilu. Później kanał ten został zaniedbany i dopiero w VII wieku naszej ery Arabowie, zdobywszy Egipt, kanał odnowili i używali do transportu żywności. Gdy wybuchło powstanie w Medynie i groziło najeście Egipcjom, kalif Omar kazał kanał zasypać.

Sprawa Kanału Sueskiego ożywiła się w XVI wieku. Droga do Indii dookoła Afryki jest za długa i zbyt kosztowna i państwa zachodnie, a głównie Portugalia, Holandia, Francja i Anglia zaczęły wywierać coraz silniejszy nacisk na maho-metański Bliski Wschód, aby wznowić komunikację Europy z Indiami przez Suez.

Sprzecznosci ekonomiczne między tymi państwami za-

ostrzały się coraz bardziej i walka konkurencyjna trwała nieprzerwanie do czasu otwarcia dzisiejszego Kanału Sueskiego. Długie i zawile są dzieje tych walk. Najostrejszą formę przybrały w pierwszej połowie XIX w. pomiędzy Francją a Anglią. Gdyby nie zacięty upór budowniczego kanału, dyplomaty francuskiego — Ferdynanda de Lesseps, który wbrew intrygom Anglii, za premerostwa lorda Palmerstone doprowadził budowę kanału do końca, droga do Indii nie była by wówczas otwarta.

Czy Anglia nie rozumiała znaczenia krótszej drogi do Indii? Oczywiście, doceniała ją w pełni, ale właśnie wtedy prowadziła budowę kolei Aleksandria — Kair — Suez, która dać jej miała wielkie zyski. Budowa kanału mieszała natomiast jej zyski, wprowadzając do Egiptu silnego, francuskiego konkurenta.

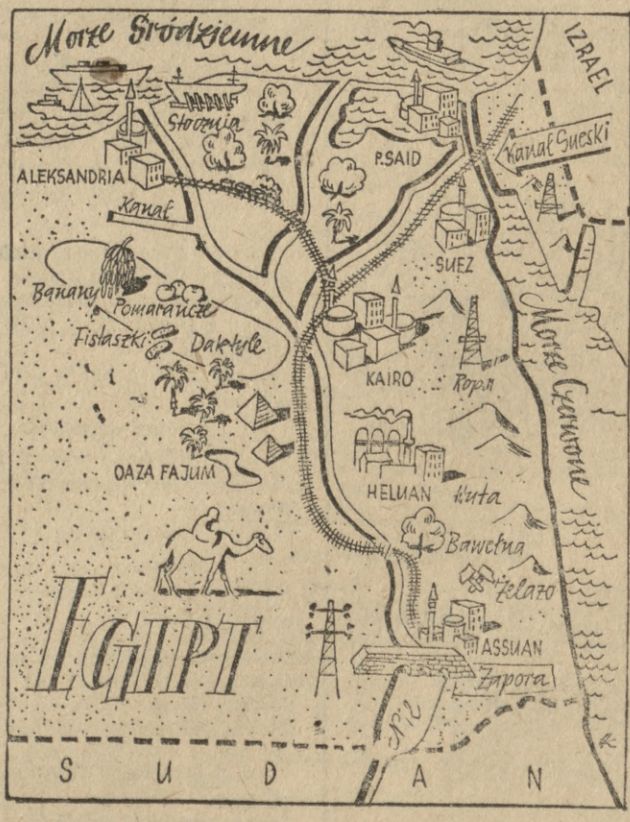
Jak wiemy z historii, Anglia zmieniła swoje stanowisko, wykupując za premerostwa wielkiego dyplomaty Disraeliego ponad 50 proc. akcji, a korzystając z wojny rosyjsko-tureckiej w 1877 roku, opanowała militarnie cały Kanał.

Otwarcie kanału nastąpiło 17 listopada 1869 roku. Przesądni Egipcjanie nie wrócili władcom kanału nie dobrego, gdyż tuż przed rozpoczęciem żeglugi i uroczystościami, wykryto skałę na dnie kanału, o którą rozbił się statek roboczy. Skałę trzeba było szybko usunąć.

Dnia 15 listopada wybuchł wielki pożar w Port Saidzie, który zagrażał zniszczeniem całego miasta. Dopiero zrzucone do rątku 2 tys. żołnierzy egipskich, uratowało port. Nie dość na tym, dnia 16 listopada okręt egipski osiadł na mieliźnie u wejścia do Kanału, zatarasował wejście i trzeba było statek wysadzić w powietrze, aby oczyścić drogę.

Kroniki mówią, że otwarcie Kanału odbyło się bardzo uroczście. Przybyli nań: cesarzowa francuska — Eugenia, cesarz austriacki — Franciszek Józef, następcy tronu holenderskiego i pruskiego, wielokrotnie Egiptu i Ferdynand de Lesseps. W Port Saidzie zgromadziło się 80 jednostek morskich, w tym 50 okrętów wojennych. Pierwszy przejechał Kanał, jako statek handlowy, okręt angielski. Historia sprawiła, że w 1956 roku, a więc w 87 lat później, ostatni żołnierz angielski, jako okupant, opuścił strefę Kanału Sueskiego.

H. B.



„Ostatni krzyk” amerykańskiej mody plażowej



Jest nim ten właśnie dziwny kapelusz w kształcie sombrero, ozdobiony misternie ułożoną siecią rybacką, służącą ponoć do „towie-
nia bogaczy”. Nie wiadomo tylko, czy wabikiem ma być wysoka cena kapelusza i stroju wynosząca 2.200 dolarów, czy też wdzięki właściciela tak ekscentrycznego „ubioru”.

J. Erjot

Sieć

Sieć sklepów rybnych, owszem gęsta, lecz mimo wszystko pustka — stąd ta pretensja nazbyt częsta: sieć — owszem, lecz brak rybek w sieci!

O grafomanie

Mniema, że w małych formach błysnie Zeusie! Wynagrodź mu choć to gdyż z dwojga złego oczywiście, lepsze jest przecież mniejsze zło.

Historia bez słów



Pani Lola była nawet bardzo „za”. Nie można powiedzieć. I dotrzymała kroku. Kiedy ma być referentem — ona pracowała wydatnie na niwie społecznej. W charakterze członka Ligii Kobiet. Na zebrania chodziła regularnie. Zawsze głosiła „za”. A więc za walką z alkoholizmem, za pomocą dla dzieci koreańskich, za walką z chuliganami i w ogóle. W domu wprawdzie często organizowała przyjęcia mocno podlewane wysokoprocentowymi napojami, ale to tylko z gościnności. Co się nie robi dla miłych przyjaciół? Pani Lola rezygnowała więc raz po raz — chociaż z bólem swego społecznego serca — ze swoich społecznych przekonań. — Mąż natomiast społecznie awansował.

Co za czasy!

Na pomoc dla dzieci koreańskich pani Lola ofiarowała aż trzy sukienki zlekką tylko pocerowane i cztery unrowskie puszki koniny, jeszcze z roku 1945. Dała co mogła. Zawsze była taka. Ofiarna aż do przesady!

Wiadomo, że na takich wszystkich obowiązkach waga. Komitet blokowy zwiadał się, że pani Lola taka aktywistka i prosił, aby dopatrzyła przez dwie godziny bliźniat Walczakowej, tych — co to o czarnej wracając z przedszkola, a matka dopiero o szóstej z roboty przychodzi. Tego było jednak za dużo. Czy jedna osoba ma się tak zaharowywać? A inni co? Niech też pracują społecznie. Trzeba ich uaktywnić — pomysłała pani Lola. I uaktywniła. Dziećmi Walczakowej za-

jęła się Walendowska. U niej już i tak pięćdziesiąt swoich a wiadomo, że w kolektywie nawet bardziej wychowawczo. — Pani Lola zasięgnęła więc nie tylko jako aktywistka, ale i agitator. Mąż — wysoka figura z awansu społecznego, cieszył się, że ma tak uspołecznioną żonę.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta demokracja. Takie pozytywne małżeństwo — prototyp socjalistycznej rodziny — można powiedzieć. I co? Rozbite. Męża pani Loli ośmielił raptownie jako „dzierżymorę”. I wywalił z wysokiego awansu. Został znowu zwyczajnym referentem. Tego już było Pani Loli naprawdę za wiele. Tyle wysiłku, tyle społecznej ofiarności i wszystko na nic. Pani Lola przestała być „za” i postanowiła założyć prywatne przedsiębiorstwo. Mąż był przeciwny. Uważał, że lepiej spróbować jeszcze raz z tym awansem. Ta różnica poglądów ideologicznych stała się przyczyną katastrofy. Wnieśli podanie o rozwód.

A wszystko przez tę nie-szczęsną demokrację.

Zuzanna

Mascagni, słynny muzyk włoski, znany był z ostrych dowcipów, przed którymi się nikt nie ustrzec nie zdołał. Pewnego dnia dyrygował próbą opery „Dinorah” Meyerbeer’a. Gdy liryczny tenor, który śpiewał partię Strzelca, rozpoczął swoją pierwszą arię, maestro zorientował się w tej chwili, że ma do czynienia z niezbyt muzykalnym śpiewakiem. Nie mogąc już dłużej tego znieść, przerwał próbę i zawołał:

— Bravissimo! Pan jest rzeczywiście niezwykłym fenomenem! Potrafi pan równocześnie przedstawiać i strzelca i psa.

Bawelna zdobywa popularność

Coraz większą popularność w modzie kobiecej zdobywa bawelna, a zwłaszcza wyrobione z niej krety. W bieżącym sezonie letnim noszone są one we wszystkich porach dnia, nawet w „eleganckich” godzinach wieczornych ze względu na to, że nadają się do każdej figury i rozmaitych sposobów ubierania się.

Estetyczny, o dużej pomysłowości model sukni przedstawiony na zdjęciu nosi nazwę „Veneziani” i jest wytworem mody włoskiej. Suknia wykonana jest z białego kretonu zdobionego drukowanymi kółkami koloru truskawek. Tak modna obecnie szeroka spódniczka i owalny dekolt zwany po włosku „la Sabrina” ułożony w fałdy, dopełniają całości modelu.

(„Oggi”)

Włodzimierz Scisłowski

MISTRZ

Zasłaniał mistrza broszur stos, gdy błędy braci mistrz wytykał. — Pamiętam mistrza gromki głos spod gipsowego ołtarzyka.

Pamiętam dobrze mistrza wzrok — wzrok żarliwego społecznika, który co tydzień równał krok do gipsowego ołtarzyka.



Cóż — jednak los — to tylko los! Także i mistrzom psuje szyki!... Więc przycichł mistrz, obniżył głos — znikły gipsowe ołtarzyki!...

Czas jakiś mistrz potulnie piał, tamował lzy i staro unikał, lecz wkrótce znowu się mistrzem stał — choć już nie było ołtarzyka.

I mistrza znowu oblewa pot, gdy błędy braciom mistrz wytyka. Znowu jest mistrzem. Znowu grzmi spod... KOLEGIALNEGO OŁTARZYKA!...

Anegdota

Po śmierci Meyerbeera zgłosił się do Rossiniego siostrzeniec zmarłego i zagrał mu marsza żałobnego, który sam skomponował ku czci sławnego wuja.

— Jak się mistrzowi podoba ten utwór?

— Owszem! To jest bardzo piękne. Jednak przypuszczam, że lepiej byłoby, gdyby to pan umarł, a nieboszczyk, wuj pański, skomponował marsz żałobny.

Mark Twain rozmawiał pewnego razu przy stole z damą słynącą ze złośliwości. Chcąc być dla niej miłym, powiedział:

— O pani — jakże jesteś piękna!

Na co dama odrzekła:

— Bardzo mi przykro, że nie mogę powiedzieć tego o panu.

Twain roześmiał się.

— Niechże pani robi to, co ja. Niech pani kłamie.

Gainsborough, znany malarz angielski, rzekł raz do pewnej damy, która prosiła, by na portrecie namalował jej twarz nieco mniejszą. — Jeżeli Wasza Wysokość rozkaże, malując, mogę twarz zupełnie pominąć.



Urok najpiękniejszej z nauk

(Ciąg dalszy ze str. 1)

odległościach Wszechświata. za chodzą kataklizmy i prawdziwe zagłady, wybuchają gwiazdy „supernowe” miliony razy jaśniejsze od Słońca.

„Tak żyje przez dzień cały, zbierając wódr do wiadra. Lecz nocą patrzę w gwiazdy; moja prywatna lektura” — czytamy u mistrza Staffa. Oto z ziemskich stanowisk obserwacyjnych, korzystając z pogodnego wieczoru, wybieramy wzrokiem w przestrzeń. Czujemy oddech nieskończoności Wszechświata. Oto i pasjonujące „crescendo” astronomicznych odległości i wielkości:

Księżyc — 384.400 km (średnica 3489 km, Wenus — 42.009.000 (12.000), najdalsza ze znanych planet, Pluton 5.765.000.000 (6400), Słońce — 150.000.000 (1.399.000), najbliższa ze znanych nam gwiazd Proxima (po łac. „najbliższa”) 37.485.000.000 (99.000), Mały Obłok Magellana — 773.802.000.000.000 (1.038.015 1... 11 zer), mgławice sfotografowane 5-metrowym teleskopem na Mount Wilson — 4.736.500.000 1 jeszcze 12 zer, najdalsze ze znanych nam ciał niebieskich, mgławice sfotografowane 5-metrowym teleskopem z Palomar — 9.461.000.000 12 zer-km...

Mapa półkuli ziemskiej wymaga przedstawienia połowy równika, to jest około 20.000 km. Przy niespotykanej podziałce 1:1.000.000.000 (jeden do miliarda) mapę półkuli ziemskiej zdegradowalibyśmy do... kółka o średn. 2 cm. Kreślący jednak „model” Wszechświata w tejże podziałce: jeden do miliarda, musiałby przygotować sobie arkusz papieru długości 9461 miliardów km, by „zmieścić” na nim najdalsze z dostrzeżonych mgławic...

W PODZIAŁCE JEDEN DO BILIONA

Bilion to „milion milionów” czyli 1.000.000.000.000. Zaryzykujemy teraz „model” Wszechświata w podziałce: jeden do biliona. W przypadku „srebrnego globu”, Księżyc, jego odległość 384.400 km po dopisaniu dalszych 3 zer na poczet metrów, dalszych 2 na poczet centymetrów i jeszcze jednego 6 zera na poczet milimetrów wyniesie — 384.400.000.000 mm. Zmniejszając tę odległość bilion razy według przyjętej podziałki otrzymamy około 0,4 mm odległości „modelowej Księżycy” czyli grubość 10 włosów. Tarcza Księżycy byłaby w tejże podziałce (prosimy sprawdzić!) „robaczkiem świętojańskim” o średnicy 3 tysięcznych mm, a Słońce tłałym się lebkim zapalki wielkości niespełna półtora mm...

Ale już Mały Obłok Magellana (jakże względnie jest w astronomii to słówko: „mały”!) w naszej bilionowej podziałce znalazłby się od Ziemi w odległości 773.802 km i mimo bilionowego zmniejszenia miałby średnicę jeszcze około 9 razy większą niż Ziemia w rzeczywistości. Mgławice „palomarskie” w naszym „modelu” Wszechświata trzeba by już umieścić w odległości 9461 milionów km! Spo rządzenie „modelu” Wszechświata z równą podziałką dla odległości i wielkości ciał jest matematycznie wykonalne, ale praktycznie zupełnie bez wartości...

PAJĘCZY KABEL NA PROXIMĘ CENTAURA

Zwiążmy więc Ziemię z krańcami widzialnej części Wszechświata jakimś realniejszymi nie-matematycznymi więzami. Posłużmy się... drutem o fantastycznej wprost lekkości: 1.000 km tego drutu niechaj waży tylko 1 kg! Taki pajęczy kabel na Księżyc to byłoby już 384 kg, do Słońca 150 ton, na planetę Pluton 5.765 ton, na Proximę Centaura przeszło 37 milionów ton, a do mgławicy obserwowanych w Palomar 9.461 bilionów ton...

MAEGAPARSEK — „LOKIEC” WE WSZECHŚWIECIE

Fizyczny „rekord” prędkości dzierży promieniowanie elektromagnetyczne, a z nim i światło. To 300.000 km/sek! To oznacza około 8 minut drogi światła ze Słońca na Ziemię, a miliard lat światła... z zaobserwowanych dotąd krańców widzialnej części Wszechświata. Przed miliardem lat światło tych mgławic rozpoczęło swój fantastyczny wysiłek ku naszemu teleskopom. A dziś dopiero je widzimy! Czyż w młode dzisiejsze mgławice same nie przeniosły się w inne obszary Wszechświata, nie zmie-

niły swej konfiguracji, a może wręcz uległy już zagładzie i zgasły na zawsze? Oto jeszcze jedna z najbardziej urzekających ponęt najpiękniejszej z nauk: być może, że obserwujemy światło — „zjawę” wysłaną przez mgławice, które rzeczywiście zgasły przed miliardem lat...

„Rok światła”: 300.000 km razy liczba sekund w roku czyli okrągło 9.461.000.000.000 (9.461 bilionów) trzeba by więc jeszcze jako międzygwiazdny „lokiec” odkładać miliard razy do najdalszych ze znanych nam mgławic. Oto więc wprowadzamy paręsek! To dziesięć razy słowo oznacza odległość, z jakiej promień orbity Ziemi (150 milionów km) byłoby... widać pod kątem 1 sekundy! Jest to odległość blisko 31 bilionów km. Czytelnik niechaj przy niedzielnej kawie przeliczy odległość najdalszych z nich nam mgławic na objaśnieniu tu paręski.

Wielki parsek, czyli „maegaparsek” jest jeszcze milion razy większy od swego pierwotnego wzoru. Otóż i on z całym imponującym huraganem zer:

30.800.000.000.000.000.000 km co czyta się po prostu jako: 30 milionów 800 tysięcy bilionów km. Najidealniejsza nie pajęcza, gdyby przy długości miliona km (!) ważyła tylko 1 kg (!) rozciągnięta na odległość maegaparseka ważyłaby jeszcze 30 miliardów 800 milionów ton. Do najdalszych ze znanych mgławic (Czytelnik znów sprawdzi) to „tylko” 300 maegaparseków...

Czy poza nimi jeszcze dalej rozszala się materia Wszechświata? Najpiękniejsza z nauk przyniesie nam i tę odpowiedź.

Kąt prosty: 90 stopni ma 90 x 60 x 60 = 324.000 sekund kątowych. Pod kątem 1 sekundy widzą „złotówkę” z odległości 5 kilometrów.

Włodzimierz KRZYŻANIAK

„Ziemia jest błękitna”

„Ziemia jest błękitna” — twierdzi meteorolog Alan Slater w „Czasopiśmie” angielskiego towarzystwa międzyplanetarnego. Widziana z wysokości gwiazdnych przestrzeni ziemia ukazuje się bardzo świecąca, mocniej jeszcze od Księżycy; jej błyskotliwość zmienia się zależnie od pór roku. Ponadto mieszkańcom innych planet ukazuje się ona cała błękitna, niezawodnie na skutek odbłasku bardzo drobnych błękitnych cząsteczek osiadających się w atmosferze. Ostatecznie ziemia widziana z góry ukazuje się błękitna z tych samych powodów, z których niebo przedstawia się błękitne oczom tych, którzy je widzą z dołu, to znaczy z ziemi.

Czyżby już?

Julian Strykowski — „Pożegnania z Italią”. Fotografia Ludwika Sempolińskiego. 1956. Str. 124, 15 wkladek z ilustr. — Cena 9,40 zł.

Drugie wydanie zbioru opowiadań i esejów z okresu pobytu autora we Włoszech w latach 1949-1951.

Krzysztof Teodor Toeplitz — „Groch o ekran”, 1956. Stron 216. — Cena 8,— zł.

Zbiór felietonów o filmie. Felietony Toeplitza charakteryzują dużą komunikatywność, umiejętność syntezy zjawisk sztuki i atrakcyjność formy.

Elina Peli (Dymitr Iwanow) — „Orle pióro i inne opowiadania”. Z bułgarskiego tłum. Halina Kalita. Wyboru dokonał Bronisław Cirić. 1956. Str. 372. — Cena 11,60 zł.

Szeroki wybór utworów Elina — Peli obejmuje wszystkie najważniejsze opowiadania tego wielkiego klasyka literatury bułgarskiej łącznie z opowieściami „Gerakowie” i „Ziemia”. Wybór ma na celu zobrazowanie całokształtu twórczości Elina-Peli i jego twórczej drogi rozwojowej, zawiera utwory najbardziej dojrzałe pod względem treści i formy artystycznej.

Stiepan Ziobin — „Stiepan Razin”. Z rosyjskiego tłum. i przypisy opatrzył Jerzy Wyszomirski. Oprac. graficzne Jerzego Jaworowskiego. 1956. Tom I. Stron 600. — Tom II. Stron 468. — Cena 49,— zł.

Niezwykłe barwna epopeja historyczna, opiewająca życie i czyny Stienki Razina, bohaterskiego wodza powstania kozaków dońskich za cara Aleksego Michajłowicza (wiek XVII).

„Władza” — Tadeusz Konwicki. Wyd. 3. 1956. Stron 576. — Cena 6,— zł.

Wznowienie powieści jednego z najzdolniejszych prozaików młodego pokolenia. Akcja książki rozgrywa się w latach 1947-48 w mieście prowincjonalnym i okolicznych wsiach. Uwaga autora skupia się wokół kluczowych zagadnień tamtego okresu.